



NOWA GAZETA PODLASKA

ROK 3.

SIEDLCE, 10 GRUDNIA 1933 R.

№ 50 (104)

Redakcja i Administracja: Siedlce, Piłsudskiego 6.
Konto P. K. O. № 60.200. — Telefon Nr. 3.

Administracja czynna z wyjątkiem niedziel i świąt
od 12—14 godz. Wtorki, piątki 12—15.
Redaktor przyjmuje wtorki i piątki od 12—13.

STWÓRZMY RODZINĘ URZĘDNICZĄ!

Życie społeczne, stosunki towarzyskie, ba, nawet współżycie rodzinne w okresie powojennym ułożyły się całkiem odmiennie niż przed rokiem 1914. Wnikliwy badacz dostrzeże, że szczególnie w ostatnich czasach zachodzi w tej dziedzinie wiele zasadniczych przemian. Powstaje bowiem dużo takich zagadnień, które mogą być rozwiązane jedynie przez wysiłek zbiorowy zainteresowanej grupy społecznej, co powoduje konieczność zrzeszenia.

Ludzie zrzeszają się dla wielu celów, które im nasuwa samo życie. Powstanie Państwa Polskiego dało w rezultacie masę ludzi żyjących z Państwa. Rzesze urzędnicze, które za czasów niewoli składały się z żywiołów obcych i dlatego na naszym gruncie społecznie odosobnionych, obecnie, poza samą pracą zawodową, poświęcają mnóstwo swego czasu dla pracy społecznej.

Do pracy tej wciągnięte zostały nawet rodziny urzędnicze, gdyż powstały i przed nimi zagadnienia, które dzisiaj znalazły również formę społecznego ujęcia.

Od dłuższego już czasu widzimy doskonale rozwijającą się Rodzinę Wojskową. Na naszym terenie skupia ona 102 członków. Ze Siedlecka Rodzina Wojskowa pod przewodnictwem p. Rückemanaowej istotnie świetnie się rozwija, świadczyć może ogrom pracy, jaką dotychczas wykonała. A więc zorganizowano przedszkole, bibliotekę, czytelnię periodycznych pism kobiecych, opiekę nad dziećmi w wieku przedszkolnym, urządza się tygodniowe odczyty kulturalno-oświatowe i z dziedziny uświadczenia obywatelskiego, tworzy się przeróżne kursy przysposobienia kobiet do obrony kraju i t. p.

Mamy również Rodzinę Policyjną, która pod przewodnictwem p. Graffowej przejawia również ożywioną działalność. Istnieje także Rodzina Pocztowa, przewodniczącą której jest p. Zembrzuska.

Ostatnio w Warszawie została zorganizowana Rodzina Urzędnicza, na czele której stanęła p. premierowa Jędrzejewiczowa. Ce-

lem tej organizacji jest zajęcie się stroną życia kulturalnego jej członków, sprawami gospodarczymi, a w pewnym nawet stopniu stworzenie samopomocy. W programie działania przewidziane są również sprawy sportowe, kultury fizycznej, opieka nad dzieckiem i pewna działalność o charakterze opieki społecznej.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby tego rodzaju placówka powstała i na naszym terenie.

Wiemy, że w Siedlcach znajduje się wielka rzesza urzędnicza, do obecnej chwili „luzem” chodząca, która niewiele dotychczas uczyniła, aby wytwarzać i dawać z siebie pewne wartości.

Mamy nadzieję, że nasze miasto nie pozostanie w tyle, lecz wzorem Warszawy organizację taką wytworzy, tembardziej, że ta ostatnia na terenie Województwa lubelskiego już istnieje.

Książka na front

Znam ludzi, którzy nie mogą mówić o książkach bez wzruszenia.

Co to za ludzie i co to za książki?

Otóż różni ludzie i różne książki.

Jestem głęboko przekonany, iż niema dziś w Polsce człowieka, któryby powiedział, ot—tak sobie—z lekkim sercem, że książka go nie interesuje, że książki nie lubi. Wszystko jedno—jakaby to była książka—z przed wielu lat, czy współczesna, fachowa, śpiewająca wierszem lub opowiadająca gładką, a czasem lśniąca prozą o świecie, o życiu, o człowieku, Bogu, naturze, w coraz to inny sposób a zawsze pięknie, zawsze ciekawie.

Bo książka to wiedza, książka to radość, to cud, którego źródło w najpotężniejszej na ziemi jeźni walczącego na różnych polach o szczęście swoje człowieka.

Któż mogły się bez książki obejść? zwłaszcza dziś, gdy z jednej strony rwący prąd dziejów każe nam grać z postępem, a z drugiej warunki życiowe ograniczają nas coraz uporczywiej do nas samych, do naszych czterech ścian, do naszych trosk i zmagani z przeróżnymi brakami, a przede wszystkim z brakiem najbardziej podstawowej dla istnienia człowieczego—radości.

Więc książka to przyjaciel, towarzysz, powiernik—przyjaciel dyskretny, towarzysz miły, powiernik mądry i zaufany, który umie na dziesięć pieczęci zamknąć w sobie nasze z nim spowiedzi.

A to dziś—powiadam—dziś—wiele wartel—bo oto w chaosie przeobrażeń ekonomicznych, politycznych, społecznych i kulturalnych niema miejsca dla życia jednostki, dla indywidualum—wszystko zagarnia nieokiełzana fala masy, niwelująca bezapelacyjnie dusze.

Takie to już czasy!

Wyrabia się masowo buty i spodnie, środki spożywcze—no i—schematy ludzkie.

Niema rady!

Lecz czy mamy się z tego smuć, czy też cieszyć?

I jedno i drugie.

Cieszymy się, że ogromne warstwy gleby człowieczej, dotąd nie ruszone nawet pługiem kultury, budzą się do życia duchowego, a znów rozpacz nas ogarnia, że nie mają one wcale zrozumienia dla głębszych problemów życia, bo i mieć go jeszcze nie mogą. Wnikliwe, a zarazem subtelne spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość, jak również umiejętność syntezy nie rodzi się z dziś na jutro, nie dochodzi do zrałości w jednym pokoleniu. Muszą się uciszyć surowe zmysły, pachnące grudą ziemi, muszą sfermentować nieskoordynowane a cisnące się zewsząd, niedokształcone myśli, czucia i akty woli, aby wyklarowało się z nich tegie wino twórczej, ludzkiej jaźni, tej podwaliny wszelkiej cywilizacji i kultury.

I jak nam, ludziom nauki, ludziom sfer inteligentnych, potrzebną jest książka mądra, głęboka i subtelnie piękna, tak masy powinny dostać podobną, lecz przystosowaną do pojemności ich mózgów. Masy muszą rozsmakować się w książce, muszą nauczyć się z niej korzystać i szukać jej. Fermentacja wśród tych mas, odbywa się na ogromnej przestrzeni i niezwykle burzliwie, to też trzeba im w tem w miarę sił dopomóc i to jest naszym—inteligencji—pierwszym obowiązkiem.

Niech więc wyjdzie naprzeciw mas tych książka polska, mądra, zdrowa, piękna i niedroga, a tak oczekiwana—i niech ugruntowuje w duszach obywateli szczęśliwą przyszłość Państwa i Narodu!

Teodor Turek

Kartka z dziejów książki polskiej

Wynalazek druku stanowi epokę w rozwoju umysłowym ludzkości.

Wiadomo, że w wiekach średnich rozpowszechniano prace naukowe jedynie przy pomocy t. zw. rękopisów.

Przepisywaniem zajmowali się zakonnicy i zakonnice, a szczególnie Benedyktyni, którym reguła nakazywała szerzenie oświaty i zakładanie bibliotek.

Ażeby tę swoją pracę uczynić miłą Bogu, ozdabiali książki, złożone z kart pergaminowych, pięknymi inicjałami, malowanymi i złoceniem.

Kościół więc, jak widzimy z tego, pielęgnował w wiekach średnich nauki i on też ocalił w ten sposób resztki literatury starożytnych Greków i Rzymian od wieczystej zagłady.

Na nich to, jak wiadomo, wyrosła późniejsza cywilizacja europejska.

Pierwsze księgi średniowieczne były tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym bardzo ciekawe. Często łączyły w sobie w jedną całość treść najrozmaitszą, a mianowicie: rozprawy astronomiczne, geograficzne, filozoficzne, ustępy z mitologii starożytnej, z historii powszechnej, z biblii i t. d. Tytuły też miały niecodzienne, jak np. „Hortus deliciarum” — to jest „Ogród rozkoszy”.

Takie rękopisy były ogromnie drogie i kosztowały nieraz całe majątki. Nic więc dziwnego, że nie każdy mógł sobie pozwolić na założenie biblioteki. Taki np. Kardynał Ryszard de Bury, autor cudnej książki p. t. „O miłości do ksiąg”, wyżył się w XIV w. całego swego majątku, gromadząc zbiory ksiąg.

Z chwilą jednak wynalezienia druku stan ten zmienił się zupełnie.

Pierwsza drukarnia i papiernia na ziemiach polskich powstały mniej więcej, jednocześnie, w końcu XV w. Kraków w XVI w. będzie tym ośrodkiem, w którym skupi się i rozwinie nasze piśmiennictwo i drukarstwo. Pierwszą drukarnię posiadał tu Jan Haller. Z niej to wychodzą pierwsze piękne druki łacińskie w kraju. Dzierżawił on papiernię na Prądniku pod Krakowem i bardzo wiele książek wypuszczał w świat.

Następnie powstaje tu drukarnia Florjana Unglera, wreszcie około 1518 r. drukarnia Hieronima Vietora, wiedeńczyka, który w Krakowie założył swą filję.

Wielkie zasługi około drukarstwa polskiego położyła też rodzina Scharfenbergerów, która stała się rozsądnikiem wiedzy i kultury w całej Polsce.

Z innych drukarni należy wymienić w tym czasie zakłady Macieja Wierzbęty, Jana Łazarydy i Piotrkowczyków.

Kraków w XVI w. drukuje książki nie tylko dla kraju, ale nawet dla Węgier.

Drugim ogniskiem drukarstwa w Polsce stał się Poznań. Później zaś dopiero poszły za nim miasta: Lublin, Lwów i Wilno.

Świetny rozwój piśmiennictwa w dobie Zygmunta i ożywione spory religijne wpłynęły ogromnie na rozwój ruchu drukarskiego. Nawet po małych miasteczkach powstają dziesiątki drukarni, a władze państwowe otaczają ten przemysł opieką, udzielając rozmaitym drukarzom przywilejów i monopoli na tłoczenie niektórych ksiąg, jako to mszałów, brewiarzy i innych. Drukarze nawet otrzymywali tytuły dworskie.

Papier polski z XVI w. pochodzi przeważnie z papierń krajowych i pod względem jakości jest znakomity. Zdobył sobie nawet rynki zagraniczne. Fabryki papieru w tym czasie znajdowały się w pobliżu Krakowa, Poznania, Lublina, Lwowa i Warszawy i należały w znacznej części do duchowieństwa, a szczególnie do klasztorów i kapituł.

Najstarszą w Polsce papiernią był zakład ks. ks. Duchaków na Prądniku.

Godło tego zgromadzenia — podwójny krzyż wodny — pojawia się na kartach ksiąg sądu ziemskiego w Krakowie i innych miast przez cały wiek XVI. Filigran zaś Bonerów krakowskich — lilja podwójna w tarczy z koroną — widnieje na najświetniejszym podówczas w Polsce papierze, używanym do aktów na dworze królewskim. Barbara Radziwiłłówna używała go do swojej korespondencji.

Pierwszą drukowaną książką polską jest t. zw. „Hortulus”, albo inaczej „Ogródek duszny”, wydany w Krakowie około 1515 r., napisany przez Biernata z Lublina, mieszczanina i uczonego lekarza. Była to tłumaczona z łaciny książka pobożna — modlitewnik.

Wynalazek druku przyczynił się też ogromnie do rozwoju języków narodowych i do ostatecznego pokonania łaciny.

Obok polskich psalterzy, hortulusów, modlitw i powieści apokryficznych rozszerzała się w XVI wieku specjalna beletrystyka średniowieczna, którą zaczytywali się wszyscy.

Domagano się też od drukarzy rzeczy „krotochwilnych” — sypały się więc jak z rękawa rozmaite powiastki humorystyczne, alegoryczne i erotyczne.

Tur.

POMINIĘTY I NIEDOCENIONY

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu z więzienia poza stosunkami z biurem cenzury był Mochnacki przez 4 lata (1826-30) współpracownikiem „Izdy Polskiej”, pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu, przyczem pracował w Komisji spraw wewnętrznych, jako adjunkt bez etatu. W tym czasie coraz bardziej oddaje się dziennikarstwu i publicystyce.

W roku 1825 wciąga go do redakcji wydawanego przez siebie „Dziennika Warszawskiego” Michał Podczaszyński, najlepszy i jedyny przyjaciel Mochnackiego, mieszkający u Mochnackich i uważany za członka rodziny, przysłowiowy „chudy literat”. Później w latach 1827-9 pisuje i do innych dzienników. Na łamach tych dzienników rozpoczyna on tę sławną „insurekcję literacką”, stojąc na stanowisku zdecydowanego rzecznika romantyzmu.

Insurekcja ta zbiegła się z ważnymi wypadkami w kraju: jednym z nich był słynny sąd sejmowy, następnym ożywiony podziemny ruch wśród młodzieży.

Przed 19 kwietnia 1827 r. w napiętej oczekiwaniem atmosferze, między krążącymi po Warszawie ulotnemi pismami znalazła się bezimienna odezwa, zatytułowana „Głos obywatela z Poznańskiego do senatu z okazji Sądu sejmowego”. Było to dzieło Mochnackiego. W słowach pełnych ognia przemawiał do honoru i serca sędziów, wykazywał czego od sądu oczekuje i wymaga społeczeństwo.

Wyrok sądu sejmowego, mówiący, że na Polaku o dążeniach patriotycznych, nie ciąży żadna wina, a następnie cesarski reskrypt, zabraniający opublikowania go, przekonał kraj, że na drodze walki legalnej nic nie zyska, i tem samym zachęcał młodzież do dalszej mimo wszystko działalności. Bowiem wówczas spadła na Polskę burza romantyzmu, tego przedziwnego prądu, który się począł ze wszystkich najszczytniejszych buntów ducha ludzkiego, który szedł jak fala, porywał i rozpałał. Literatura polska dopiero wówczas zaczęła żyć właściwym życiem, i choć była odbiciem ówczesnych prądów na zachodzie, jednak warunki polityczne narodu wycisnęły na niej swoiste piętno, — była źródłem zapалу i uczucia narodowego. „Literatura wówczas konspirować zaczęła” powiedział Mochnacki. Ten przełom, jaki w niej zachodził, nie dokonywał się cicho i niewidocznie, lecz wywołał tę słynną walkę klasyków z romantykami, których programem stało się hasło „miej serce i patrzaj w serce”, rzucone przez ojca polskiego romantyzmu, Mickiewicza. Zrywał ten prąd nowy z suchem doktrynerstwem i materjalizmem, występował przeciw dawno przeżytym prawidłom wykołejonej przez interpretatorów poezji klasycznej, zacieśniającym twórczość miłą.

Dziełem Mochnackiego w owej walce było torowanie drogi wybitnym nowym talentom. Znakomity krytyk zdobywał publiczność dla dzieł Mickiewicza, którego klasyki serdecznie zwali „półgłówkiem, z domu warjatów wypuszczonym”; on wydobyl z zapomnienia „Marję” Malczewskiego, uważaną przez nich za nędną ramotę; on wreszcie zwyciężył wkońcu obóz klasyczny mocą niezwykłego talentu, erudycji i głębokością poglądów. Mochnacki znał dobrze literaturę niemiecką i angielską, dzieła Chateaubrianda i pani de Stael, w literaturze polskiej kształcił się na pisarzach tej miary co Skarga, Kochanowski, Birkowski.

Z początku jednak obóz klasyczny, skoncentrowany głównie w salonie gen. Krasińskiego, był wyrocznią i potęgą. Sławni Śniadecki ciskał gromy, zowiąc romantyzm „szkołą zdrady i zaryzy”, a Koźmian darzył Mochnackiego komplimentem „młodzieniec z zawsze przewróconą tro-

chę głową”. Mochnacki wtedy w swej pierwszej rozprawie rzuca myśli zgoła dla klasyków niepojęte. „Skład umysłu potrzebuje dla ożywienia i rozszerzenia uczuć zardzewiałych jednostajnym biegiem porządku rzeczy przenieść się do stanu wstrząśnięć, który entuzjazmem nazywamy. Popolite zjawiska nie mogą zadość uczynić tej potrzebie, gdyż to, co pojmujemy, przestaje być źródłem zadziwienia”. Występuje przeciw narzuconej formie, będącej tylko „dziełem ślepego mechanizmu”, „wynalezionej na stłumienie geniuszu”, żąda od literatury, aby była „własnością narodową”, podkreśla znaczenie dla niej Brodzińskiego, jako pierwszego z Polaków, który zaczął rozumować nad poezją. W następnych artykułach pisał: „rozumować — jest to żyć!” i odparł zarzuty Śniadeckiego, nazywając poezję klasyczną — złą ubarwioną niemocą umysłową. Klasycy w ciuchoci ducha przeżuwali te ciosy, zresztą odczuli nieco, bo Mochnacki na rok prawie przerwał pracę dziennikarską.

Wystąpienie Mochnackiego dało go poznać szerszym kołom publiczności; u Bronikowskiego i Mochnackich zaczyna zbierać się młodzież: Podczaszyński, Chopin, Goszczyński, Gosławski, Żukowski i inni. Duszą tych zebrań był Maurycy Mochnacki, porywając towarzyszy wspaniałą grą na fortepianie, nadzwyczajną wymową, oryginalnością sądów, wreszcie łatwością, z jaką mógł dysputować o wszystkim, zarówno o filologii, literaturze, budownictwie, jak o medycynie i naukach ścisłych.

Po roku wróciwszy znów do dziennikarstwa, kontynuuje walkę o romantyzm. Wściekają się klasyki, szkodzi jak może Koźmian, co to napisał później „tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”, a Mochnacki dowodzi, że: główną piękną zasadą musi być ruch, że Mickiewicz tworzy polską literaturę oryginalną, że natchnienie jest początkiem sztuk pięknych, że artysta musi mieć bezwzględną swobodę.

Obóz klasyczny padł, nie śmiejąc się już bronić dalej.

Walka owa literacka miała podłoże głębsze, narodowe; reprezentowała zderzenie sił młodych, a więc rwących się do czynu, ze starym porządkiem rzeczy i jego zwolennikami. Nowy porządek zwyciężył, rezultatem tego będzie rok 1830-31.

Mochnacki, ukończywszy batalję, robi rewizję swych myśli, rozproszonych po dziennikach, chce je zebrać, usystematyzować. Tak powstaje dzieło: „O literaturze polskiej w wieku XIX”. W dziele tem uznaje literaturę za przejaw ducha i cywilizacji narodu, za poznanie się narodu w swem jestestwie; oddaje sprawiedliwość zwolennikom nowych prądów, a choć w wielu sprawach nie może się jasno wypowiedzieć z powodu cenzury, rodacy rozumieją, o co mu chodzi, nauczywszy się czytać między wierszami.

Dzieła swego nie doprowadził do końca. W chwili kończenia I tomu zastał go wybuch powstania, więc zawołał: „czas nareszcie przestać pisać o sztuce” i stanął do apelu.

Już w roku 1829 Mochnacki i młodzież literacka byli wprowadzeni do spisku podchorążych Wysockiego.

Nastrój Warszawy w tym czasie przesycony był gorączką oczekiwania; biegały wieści o mającej wybuchnąć rewolucji, cenzura spokorniała, a literaci, zyskawszy więcej swobody, wypowiadali się prawie niedwuznacznie. Słowa Mochnackiego: „Czas i charakter czasu stwarza mocna wola” brzmiały już jak nawoływanie do czynu.

W spisku i jego sprawach ukazała się wyraźniej indywidualność Mochnackiego jako polityka. Sądy jego wywoływały wśród spiskowców spory i protesty. Były one dalekie od wszelkich iluzji, miały tyle zmysłu rzeczywistości i istotnej twardej prawdy, że pełna różowych nadziei, a niezbyt daleko widząca młodzież nie chciała ich uznać. Nawet Wysockiego nie mógł Mochnacki przekonać. Istota ich zatargu leżała w sprzecznych zapatrywaniach na utworzenie rządu. Mochnacki domagał się ustanowienia rządu ze spiskowców, Wysocki zaś chciał jedynie zacząć powstanie, a potem dopiero tworzyć rząd z ludzi takich, jak Niemojowscy, Ostrowski, Pac i im podobni, dowodząc, że spiskowców nikt nie zna i nie zechce słuchać. Argumenty te zbijał Mochnacki, twierdząc, że właśnie przez wybuch dadzą się poznać, a posłuch nakażą przez waleczne czyny, że „władzę w pierwszej chwili choćby dlatego należy mieć w ręku, żeby ją zdać komu innemu, gdyby tego okoliczności wymagały, że inna jest rzecz zostawić ją na bruku, a potem się po nią schylać lub wydierać ją tym, co ją pierwszy pochwycą, inna zaś przyjąć z gotową i targować się o nią”. Dlatego też Mochnacki usunął się ze sprzysiężenia, nie wierząc w powodzenie sprawy nieudolnie zaczętej. Był zdania, że lepiej się cofnąć, niż źle zaczynać, choćby to cofnięcie narażało pewną ilość ludzi bardziej zaangażowanych; że „nie robi się powstania, aby ocalić kilku ludzi, którzy się przedwcześnie posunęli za daleko; lepiej jest poświęcić kilku, aniżeli samą narodową sprawę”.

Przed samym terminem Mochnacki, choć zdania nie zmieniał, pośpieszył z pomocą spiskowcom i był jednym z najczynniejszych. W czasie, kiedy młodzież z Nabelakiem napadała na Belweder, jego wysłano na Stare Miasto.

(d. n.)

H. B.

Tygodniowy przegląd polityczny

Rząd Chautempsa jeszcze nie zdążył złożyć w parlamencie francuskim swej deklaracji programowej, a już mówi się w kuluarach parlamentu o możliwości nowego przesilenia.

Tym razem prąd do tego najwyraźniej ugrupowania prawicowe z A. Tardieu na czele, które wobec niebezpieczeństw zagrażających Francji na terenie polityki zagranicznej i krytycznej sytuacji wewnętrznej, chcą stworzyć we Francji rządu silnej ręki, zdolne przywrócić narodowi francuskiemu autorytet na terenie międzynarodowym, mocno nadwątlony słabością francuskiej polityki zagranicznej.

Czy ewentualny upadek gabinetu Chautempsa oznaczałby natychmiastowe przyście do władzy rządu Tardieu? Zdaje się, że nie. Liczyć się należy z tem, że mimo naporu prawicy rząd Chautempsa zdoła się utrzymać przez pewien czas przy władzy by ustąpić miejsca gabinetowi Herriota, który może doprowadzić do silnej koncentracji narodowej, obejmującej prawicę i bardziej umiarkowanych radykałów. Takie rozwiązanie odpowiadałoby daleko bardziej patriotycznej opinii kraju, aniżeli jednostronne rządy prawicowe czy lewicowe.

— Dziedziną w chwili obecnej dla rządu francuskiego niezmiernie ważną są zagadnienia polityki zagranicznej. Rozwój sytuacji na terenie międzynarodowym stawia przed polityką zagraniczną Francji zadania niezwykle trudne. Na pierwszy plan wysuwa się tu kwestja rokowań francusko-niemieckich, zapoczątkowana rozmowami ambasadora francuskiego Ponceta z Hitlerem i ambasadora niemieckiego w Paryżu Koestera z generalnym sekretarzem w francuskim ministerstwie spraw zagranicznych na Quai d'Orsay.

Kazimierz Jeziorowski

(25)

Wspomnienia z lat 1886-1924.

Przy tej sposobności miło mi wspomnieć i zaznaczyć, że na odjeździe urzędnicy biura i kopalni urządzili na moją cześć w Klubie miejscowym pożegnalny bankiet, w dowód uznania mej pracy obywatelskiej, zaś współpracownicy i Zarząd Stowarzyszenia „Robotnik” ofiarowali mi srebrną pamiątkę z odpowiednią dedykacją.

Jako lustrator Związku objechałem całą Suwalszczyznę. W Sejnach zabawiłem około 10 dni nad uporządkowaniem Stow. „Gospodarz” i byłem świadkiem agitacji litwomańskiej miejscowych księży—która to agitacja wkrótce zrodziła i wywołała antagonizm między Polakami i Litwinami. Podczas pobytu w Sejnach byłem kilka razy gościem, m. in. widzianym, przez ówczesnego kanonika i rektora Seminarjum Duch. Ks. Jałbrzykowskiego, późniejszego Arcybiskupa Wileńskiego.

Po dokonaniu lustracji w Suwalszczyźnie i w części ówczesnej guberni Łomżyńskiej wyruszyłem w Lubelskie, gdzie przez 2 miesiące dokonywałem lustracji, przejeżdżając z jednej miejscowości do drugiej. W Łaszczowie byłem gościnnie podejmowany przez hr. Szeptyckiego, brata metropolity lwowskiego, który był założycielem i prezesem miejscowego Stowarzyszenia. Hr. Szeptycki nie tylko uważał się za dobrego Polaka, ale o swym bracie rusinie wyrażał się z pewną ironją.

Po powrocie do Warszawy zostałem zaangażowany na głównego buchaltera i szefa biura.

Wybuch wojny wszechświatowej w 1914 r. zastał mnie w podróży do Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie nie przeczuwając jeszcze wojny wyjechała

żona wraz z dziećmi do brata swego. Jechałem na urlop, nieprzypuszczając, że jadę ostatnim pociągiem i że wkrótce będę miał odcięty powrót do Warszawy. Na stacjach widziałem panikę, ucieczkę różnych władz, a było to dopiero ogłoszenie powszechnej mobilizacji i działania wojenne jeszcze się nie rozpoczęły. Przyhywszy z trudem do Sosnowca końmi dostałem się na kopalnię „Kazimierz”, gdzie niezwłocznie wstąpiłem do organizującej się Straży Obywatelskiej, której zadaniem było strzec dobra publicznego, gdyż wypuszczeni z różnych więzień kryminalni przestępcy zaczęli sobie śmiało poczynać. Ludność miejscowa, uznawszy własność rządową za swoją, zaczęła także grabić, wycinać lasy i dokonywać dewastacji, opuszczonych mieszkań i budynków.

Najprzód wkroczyli Niemcy, a w tydzień później Austriacy. Rozrzucano odezwy, że sprzymierzone wojska niosą „wolność i niepodległość” a w kilka dni potem dowiedzieliśmy się o zbombardowaniu Kalisza i bestjalstwach majora pruskiego—Preuskera.

Niemcy prac naprzód zostawili Straż Obywatelską w spokoju — zato Austriacy zaraz po wkroczeniu kazali oddać broń w jaką S. O. była uzbrojona. Były to przeważnie dubeltówki myśliwskie oraz kilka rewolwerów. Austriacy w kilka dni po rozbrojeniu S.O. najbezpieczniej handlowali skonfiskowaną bronią.

Więść o wkroczeniu strzelców Piłsudskiego szybko się rozniosła i kilku gorętszych po cichu opuściło szeregi S.O. udając się na poszukiwanie strzelców. Ja też miałem ochotę pójść ich śladem, ale uległem perswazji rodziny.

Ponieważ urlop mój skończył się z dniem 31 sierpnia postanowiłem wraz a rodziną przedostać

Rozmowy te poprzedził znany wywiad Hitlera z współpracownikiem „Matina”, w którym kanclerz Rzeszy przystąpił do konsekwentnej polityki dwustronnych porozumień — jedynie realną dla Niemiec po wystąpieniu z Ligi Narodów — zapewniał opinii Francji o pokojowych tendencjach polityki niemieckiej i życzył ustosunkowaniu się do narodu francuskiego.

— W rozmowach z Poncetem wysunął Hitler żądanie, aby Francja jeszcze przed nawązaniem oficjalnych rozmów z Niemcami zrezygnowała na ich rzecz z zagłębia Saary.

Żądanie to wywołało w szerokiej opinii francuskiej żywe protesty. Jak wiadomo mały ten krzyk wysoko uprzedmiotowiony poddany został na mocy traktatu wersalskiego pod zarządem specjalnej komisji Ligi Narodów, a w 1935 r. plebiscyt ludności zadecydować ma ostatecznie o losach tej prowincji. Po dojściu do władzy rządów Hitlera rozpoczęła się ze strony Niemiec gwałtowna kampania za przedterminowym zwroceniem tego obszaru Niemcom. Odebranie zagłębia Saary drogą nieprzewidzianą przez traktat wersalski byłoby dla trzeciej Rzeszy Hitlera takim samym sukcesem, jakim dla pierwszej Rzeszy Bismarcka było zdobycie Alzacji i Lotaryngii.

Niemcy żądając oddania zagłębia Saary bez plebiscytu pragną nie tylko osiągnięcia tą drogą praktycznej rewizji postanowień traktatu wersalskiego, ale przede wszystkim chcą uniknąć ryzyka, jaki dla ich prestiżu zagranicznego zawiera w sobie plebiscyt w sprawie przynależności zagłębia Saary, który jak wiadomo odbył się ma w 1935 r.

Trzeba bowiem pamiętać, że od chwili dojścia do władzy Hitlera sytuacja Francji w zagłębiu Saary znacznie się poprawiła. Polityczni emigranci wyparci przez rząd Hitlera z granic

Rzeszy osiedlili się w zagłębiu, gdzie stanowią poważny czynnik agitacyjny przeciwko dzisiejszym Niemcom. To też nie jest wcale wykluczone, że mieszkańcy Saary wypowiedzą się w czasie plebiscytu, jeżeli nie za Francją, to w każdym razie za utrzymaniem obecnego status quo, nigdy zaś za powrotem do Niemiec. Francja może w zagłębiu Saary liczyć na poparcie żydów i socjalistów, a nawet w razie energicznej akcji na gruncie Watykanu również na poparcie kół katolickich. W tych warunkach przedwczesne oddanie zagłębia Saary Niemcom byłoby ciężkim błędem dyplomacji francuskiej, tem cięższym, że wszystkie względy przemawiają w tym wypadku na jej korzyść.

To też prawdopodobne jest, że Francja nie odda zagłębia Saary bez stoczenia o nie walki dyplomatycznej.

— Uwaga czujnej opinii, mając oczy zwrócone na Berlin, uchem zwraca się ku Rzymowi, gdzie ostatnio odbywały się rozmowy Generalnego Sekretarza Ligi Narodów Avenola z Mussolinim i z podsekretarzem stanu w włoskim ministerstwie spraw zagranicznych Suvitchem oraz z delegatem włoskim do Genewy Aloisi i z ambasadorem angielskim w Rzymie Sir Eric Drummondem i ambasadorem francuskim Le Chambrun. W dniu 28. Mussolini odbył długą naradę z Sir Eric Drummondem, który przez lat 10 był poprzednikiem Avenola na stanowisku Generalnego Sekretarza Ligi Narodów.

W rozmowach tych poruszono sprawę zwolania konferencji czterech mocarstw względnie nawet siedmiu (Stany Zjednoczone, Sowiety, Japonia, Niemcy, Francja, Anglja, Włochy) oraz — rzecz nas najbardziej interesująca — kwestję „korytarza” polskiego.

Pogłoskom o temacie tych rozmów próbo-

się z powrotem do Warszawy, co mi się wreszcie w końcu września udało. Okólnymi drogami, wymijając posterunki niemieckie, strzegące linii kolejowej, kołami wraz z żoną i dziećmi po kilku dniach dotarliśmy do Piotrkowa. W Piotrkowie dowiedzieliśmy się, że za chwilę ma odejść ostatni pociąg do Warszawy. Po wielkich trudach i sił tej łapówce udało nam się bocznym wejściem przedostać do tego pociągu. Z okien wagonu po raz pierwszy widziałem jeńców niemieckich a wśród nich jakiegoś generała. Wywożono też więźniów zakutych w kajdany — mówiono, że to szpiechy. Tym samym pociągiem wyjechał gubernator piotrkowski, Jaczewski. Koło Kuluszek konduktorzy pogasili światła w pociągu i radzili położyć się na podłogę, gdyż prawdopodobnie pociąg będzie ostrzeliwany.

Zaraz za Kuluszkami, — pociąg rzeczywiście był ostrzeliwany, ale szczęśliwie dojechaliśmy do Warszawy o godz. 12 w nocy, nigdzie nie zatrzymując się. Wsiadliśmy do pociągu o 10 rano. Z Piotrkowa pociąg wyruszył o 2-iej po poł.

Wkrótce nastąpiło pierwsze obłożenie Warszawy — zwycięsko odparte i paniczny odwrót Niemców z pod Warszawy.

Po odparciu Niemców byłem wysyłany kilkakrotnie do Rosji po zakupy towarów. Stow. pracowników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej uzyskało 2 wagony towarowe t.zw. prowizyjne, które miały być przyczepiane do pociągów osobowych. Miały być, lecz niestety przy panujących nieporządkach, pomimo depesz urzędowych np. podróż do Odessy trwała przeszło dwa tygodnie i prawie tyleż podróż powrotna. Jeździłem także do cukrowni Żytyń i do Rożyzszcz po cukier.

W pamiętną noc 5 sierpnia 1915 r. byłem już w Straży Obywatelskiej i nocy tej pełniłem służbę w Mokotowie, a rano byłem świadkiem wkraczania oddziałów niemieckich, maszerujących przez Mokotów. Tegoż dnia byłem odkomenderowany do Ratusza, jako przodownik łącznikowy do Komendy Głównej Straży Obywatelskiej, na czele której stał adw. Stanisław Popowski — prezes „Sokoła”.

Na Krakowskim Przedmieściu tramwaj, którym jechałem był ostrzeliwany przez Moskali z Wsiły.

Nie będę opisywać przejść w czasach okupacji niemieckiej, ani też metod okupacyjnych Niemców, gdyż te są dostatecznie znane.

W Związku, w tym czasie, nie było wiele do roboty — to też cały wolny czas poświęcałem służbie w Straży Obywatelskiej do dnia 1 lutego 1916 r. t.j. do czasu przemianowania S.O. na płatną przez miasto Milicję Miejską.

Podczas rozbrajania Niemców brałem czynny udział w Mokotowie. Praca w Związku w okresie tworzenia się Państwa Polskiego nie mogła mnie zadawalniać. Zgłosiłem się w grudniu 1918 r. do organizującej się Straży Kolejowej i w pierwszych dniach stycznia 1919 r. zostałem odkomenderowany do organizowania Straży Kolejowej na Dyrekcji Radomskiej w charakterze zastępcy Dowódcy, którym został mianowany Juliusz Ruszke. Dyrekcja Radomska obejmowała stacje od Strzeżyszcz do Chełma z odnogą Lublin — Siedlce oraz t.zw. kolejki dojazdowe: Kielce, Częstochowa, Skarżysko, Tomaszów i inne.

Werbunek do Straży Kolejowej odbywał się w dość trudnych warunkach gdyż początkowo nie było ani broni, ani umundurowania. (c.d.n.)

wano wprawdzie zaprzeczyć, z małym jednakże skutkiem.

Jakkolwiek jest, jedno trzeba stwierdzić. że Rzym stał się obecnie ośrodkiem rokowań dyplomatycznych i że stąd właśnie wyszła koncepcja konferencji o ograniczonej liczbie uczestników.

Gdy Rzym przemówił — zamilkła Genewa, i jeżeli kiedy debaty genewskie odżyją to dla polityki światowej posiadaczą będą już tylko znacznie drugorzędne.

1.XII.33 — 10.I.34 r.

„Dnie Przeciwgruźlicze“

Czy wiecie, że...

— W San Francisco powstał „Klub starych”, do którego mogą należeć osoby obojej płci, liczące co najmniej 61 lat życia. Klub ten założony przez 82 letnią p. Lillian J. Martin ma na celu nie tylko względy towarzyskie, ale i pracę społeczną.

— W Szwecji obchodzona będzie 50-ta rocznica budowy pierwszej łodzi podwodnej o napędzie mechanicznym. Zbudował ją inżynier szwedzki Thorsten Nordenfeld w r. 1883. Została ona spuszczone na jeziorze Moelar koło Stockholmu; pojemność jej wynosiła 60 ton, napędzana była przez maszynę parową o mocy 100 H. P.

— W Ameryce zapanowały nagle silne mrozy. Skutkiem gwałtownej zmiany temperatury 20 osób poniosło śmierć.

— Włoski Instytut badawczy biologii postanowił urządzić w całym kraju wyspy ochronne dla ptaków. W tych „oazach” nie wolno strzelać ani zakładać siideł i sieci. Oprócz tego „oazy” zaopatrzone są w pożywienie dla ptaków.

— W Japonii opublikowany został dekret zabraniający dokonywania operacji oczu, zmierzających do unicestwienia charakterystycznego zęza monogolskiego, a nadanie oczom mieszkańców Dalekiego Wschodu wyglądu europejskiego. Operacje takie ku powszechnej radości zostały wprowadzone cztery lata temu przez prof. Uszida.

— W Polsce jest 29 szkół specjalnych: 11 dla głuchoniemych, 9 dla ociemniałych, 11 dla upośledzonych umysłowo i 3 dla zaniedbanych moralnie.

— Z pośród pięciu państw: Polski, Anglii, Francji, Niemców i Stanów Zjednoczonych, najtańsza jest Polska, najdroższa zaś Anglia. Żywność pochodzenia roślinnego najtańsza jest w

Niemczech, najdroższa w Anglii, mięso również najtańsze w Niemczech, najdroższe w Polsce, towary kolonialne najtańsze w Polsce, a najdroższe w Stanach Zjednoczonych. Tak samo najtańszy mamy węgiel (najdroższy w Anglii), najtańsze materiały włókiennicze (najdroższe w Niemczech).

— Na ziemiach Wielkiej Brytanii mieszka 50.000 osób, które się podały za Polaków. Z tego w Londynie 30.596, w Szkocji — 855, są to przeważnie robotnicy, drobni rzemieślnicy i kupcy, którzy mieszkają po większych miastach. Do szkółki polskiej chodzi tylko 40 dzieci.

— W Holandji kolonia polska ma dwie szkółki w zagłębku Limburskiem.

— Warszawa wypala dziennie 4,600,000 sztuk papierosów wartości 140,000 zł. z czego 30,000 zł. przypada na sprzedaż uliczną przez inwalidów.

— W ciągu ostatnich dziesięciu lat, 11 miast Ameryki osiągnęło ludności ponad 100.000; obecnie miast takich mają Stany 80.

— Najdłuższy kabel telefoniczny istnieje pomiędzy Nowym Jorkiem i Chicago. Ma on 1385 km. i można po nim przesyłać jednocześnie 500 telegramów i 250 rozmów telefonicznych. Założenie kosztowało 25 milionów dolarów.

— Ilość jaskółek zmniejsza się z każdym rokiem, gdyż kraje południowe niszczą je i skutkiem tego coraz mniej ich wraca na wiosnę.

— W Islandii odbyło się głosowanie w sprawie zniesienia prohibicji. Za zniesieniem wypowiedziała się większość narodu, wobec czego prohibicja zostanie uchylona.

— Rząd austriacki zaangażował już kata, krewnego ostatniego kata, pracującego za czasów cesarskich.

— W Nowym Jorku smolot pasażerski spadł na dach kościoła. Nastąpiła eksplozja i płonący aparat ześlizgnął się z dachu na ulicę. Trzy osoby poniosły śmierć, kilka jest ciężko rannych.

— W Belgii wynaleziono przyrząd umożliwiający unoszenie się samolotu pionowo w górę. Ułatwia to startowanie, gdyż nie wymaga przestrzeni.

— Rosja w r. 1914 liczyła 25 milionów mieszkańców miast. W 1933 r. ma ich już 39 milionów. Na mapie Rosji sow. pojawiły się nowe miasta z ludnością 250 i 400 tysięcy.

— Niektóre osady zagłębi węglowych i rud metalowych, stały się obecnie wielkimi miastami. Tak np. Stalińsk, miasteczko z 2.000 mieszkańców, liczy obecnie 249 tysięcy.

Kup nalepkę Przeciwgruźliczą 10 GROSZY.

K R O N I K A

Z Siedleckiego

Święto Szkoły Podchorążych przy 22 p.p.

W dniu 29 listopada 1933 r. Dywizyjny Kurs Podchorążych przy 22 p.p. święcił wielką dla siebie uroczystość. Był to dzień przysięgi przyszłych podchorążych. Powagą tego dnia dopełniała tradycyjna rocznica wielkiego czynu podchorążackiego z nocy listopadowej roku 1830. Na uroczystość przysięgi złożył się następujący program: Msza św. w kościele garnizonowym, wymarsz do okolicznych, historycznych Igań pod pomnik, wystawiony przez potomność dla bohaterów wolności. Po ustawieniu się oddziałów 22 pułku piechoty i baterji noworzybyłego do Siedlec 9 p.a.l. i oddz P.W. pan generał Orlik-Rückemann zlustrował poszczególne oddziały i wygłosił przemowę, w której zaakcentował znaczenie przysięgi, znaczenie wszystkich powstań narodowych w odzyskaniu Niepodległości, oraz wskazał na obowiązki, ciążące na młodych podchorążych wobec Ojczyzny. Po złożeniu uroczystej przysięgi szkoła złożyła na pomniku piękny wieniec a orkiestra odegrała hymn narodowy „Boże coś Polskę”. Oddziały predefilowały przed panem generałem i przedstawicielami Władz Cyw. wracając do Siedlec.

Po przybyciu do koszar w lokalu kina wojskowego nastąpił wspólny obiad żołnierski, urozmaicony wesołą krotoczwiałą „pogrzebem rekruta”. W czasie obiadu wygłaszane były przemówienia: przez pana generała Orlik-Rückemanna, pana pułkownika dypl. Michalskiego, oraz przez dowódcę Kursu pana kapitana Allingera. W odpowiedzi zabierali głos dwaj uczniowie ze szkoły, którzy dziękowali przybyłym za ich udział w święcie. Wieczorem tegoż dnia Kurs Podchorążych dał przedstawienie „Kordjana”. Wypadło ono bardzo dobrze. Gra nie było z dużym przeniknięciem ducha czasu a poszczególne sceny wykazywały nieraz wielki artystyczny wolek. Za dowód powodzenia może być to, że „Kordjan”, był jeszcze dwa razy grany w dniu 2 grudnia przy wypełnionej publicznością sali. To wszystko świadczy o tem, że praca, włożona w przygotowanie się do tego święta dała owocne rezultaty — publiczność zadowolona z dobrej gry młodzieży wojskowej, która przez specjalnych zajęć zdołała z siebie wydobyć coś milego dla nas — „cywili”.

„Dni Przeciwgruźlicze“

Dnia 30 listopada o godzinie 18-ej odbyło się zebranie organizacyjne Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych”, które odbędą się w okresie od 1 grudnia do 10 stycznia 1934 r.

Do zebranych przedstawicieli wszystkich urzędów, instytucji i wojska przemówił Prezes Zarządu P. C. K. Sędzia

Piesiewicz, mówiąc o mających nastąpić „Dniach Przeciwgruźliczych”, poczem zaproponował na przewodniczącego zebraniu Mjr Lek. Chalawę, a na Sekretarza P. Wyleżyńską — przelożoną pielęgniarkę P.C.K. Po wygłoszonych referatach o przebiegu „Dni Przeciwgruźliczych” przystąpiono do wyboru członków komitetu i poszczególnych sekcji, do których weszli — Dr. Lucjusz Wajszczuk — jako Prezes, Dr. Kamila Rutkowska — V. Prezes, Zofia Wyleżyńska — Sekretarz, Dyr. Jan Rykowski — Skarbnik oraz Dr. Józef Buczyński — Przewodniczący Sekcji. Propagandy, Dyr. Jan Rykowski — Przewodniczący Sekcji Finansowej, i Komisarzowa Szczepkowska — Przewodnicząca Sekcji Imprez Dochodowych.

Wybrany w ten sposób Komitet, po skończonym zebraniu omówił szczegóły mającej się odbyć akcji, która w ogólnych zarysach wygląda następująco: przez cały czas „Dni” — rozsprzedaż nalepek, dnia 10 XII. kwesta uliczna, na początku stycznia, bal lub inna impreza dochodowa, trzy odczyty z filmem i przezroczami o gruźlicy, oraz kolportaż efisy, ulotek i hasel propagandowych.

Z życia „Rodziny Pocztowej“

Staraniem Zarządu Stow. „Rodzina Pocztowa”, odbył się kurs kulinarny dla członków Stowarzyszenia, który trwał od dn. 13-go do dn. 18-go b. m. włącznie.

Na kursie tym prelegentka p. Cielemecka, starała się zapoznać słuchaczy teoretycznie i praktycznie z głównymi zasadami higienicznego i taniego gotowania, oraz pieczenia ciast.

Codziennie wieczorem Świetlica Pocztowego Przysp. Wojskowego, rozbrzmiewała gwarem i śmiechem pań, uczęszczających na kurs w liczbie 25.

W niedzielę, dnia 19 b. m. odbyła się wystawa, przygotowanych przez uczestniczki potraw.

Stoły ustawione w podkowie, ubrane zielenią, robiły miłe wrażenie.

O godz. 13.30 Naczelnik Urz. Pocztowego Siedlca pan Władysław Zembrzusi otworzył wystawę, życząc uczestniczkom, aby wiadomości, zaczerpnięte na kursie, przyczyniły się do ułożenia oszczędnego budżetu domowego, który jest podstawą życia gospodarczego w kraju.

Zwiedzający wystawę byli gościnnie przez gospodynię częstowani różnemi smacznymi rzeczami.

Wieczorem o godz. 20-ej, odbyło się wspólne, przy herbatce, konsumowanie owoców calotygodniowej pracy.

Wieczór ten, na którym przemawiała przewodnicząca Rodziny Pocztowej, pani Marja Zembrzusi, przeszedł w bardzo miłym i wesołym nastroju.

Wuzet

Strzały na ul. Pięknej

W nocy na 29 b.m. na ul. Pięknej koło Magistratu spacerowicze usłyszeli krzyki kilku osób, a wkrótce potem strzały rewolwerowe. Zwabiony hałasem policjant stwierdził, że sprawcami awantury byli niejaki Somer Jan zam. przy ul. Targowej 33 i Kurowski Jan, sierżant 22 p.p. Ten ostatni oświadczył, że przyczepił się do niego czterech nieznanymi osobnikami, którzy żądali, aby im „zafundował”. Kurowski nie mogąc z nimi dać sobie rady wystrzelił kilka razy w górę. W związku z powyższym zatrzymano Somera i Radzikowskiego, zam. przy ul. Cmentarnej 47.

Z sali sądowej — Oszust w roli kobiety lekarza

Sąd Okręgowy w Siedlcach rozpatrywał niezwykłą sprawę Wiktora Muszyńskiego lat 33, oskarżonego o kradzież dokumentów dr. Natalji Dobek, oraz o praktykę ginekologiczno-akuszerską w roli kobiety.

Po przydzianiu szat kobiecych Muszyński zamieszkał jako dr. Natalja Dobek w miasteczku Sadownem powiatu Węgrowskiego i rozpoczął praktykę lekarską. Wkrótce zyskał sławę zdolnej akuszerki, jakkolwiek w ostatnich czasach miał kilka fatalnych wypadków. Muszyński był często wzywany do położnic. Niezwykłe oszustwo wyszło na jaw wskutek następujących okoliczności. Pani Natalja Dobek, nie mogąc odnaleźć dokumentów, wszczęła starania o otrzymanie duplikatu i w tym celu zamieszczała w „Monitorze Polskim” przepisową ilość ogłoszeń. Ogłoszenia te zauważono w Sadownem i dano znać władzom starościńskim. Muszyński stanąwszy przed sądem, szczerze przyznał się do winy, prosząc o łagodny wymiar kary.

Sąd pod przewodnictwem prezesa Wysockiego, skazał oszusta na 4 lata więzienia.

Poświęcenie Domu Ludowego w Szpakach

W niedzielę dnia 19 listopada b.r. odbyło się w Szpakach poświęcenie Domu Ludowego im. Józefa Piłsudskiego, w połączeniu z obchodem 15-lecia odzyskania wolności.

Na program uroczystości złożyły się: poświęcenie Domu Ludowego dokonane przez ks. Zwierza wikarego tut. parafji o g. 14.30, deklamacje dzieci szkolnych, śpiewy miejscowego chóru prowadzonego przez nauczyciela tutejszego M. Chrobaka; przemawiali: w imieniu Komitetu Budowy Domu Ludowego p. Jakób Piałucha; prezes B.B.W.R. z Siedlec p. Anusiak; nauczyciel z Lipna b. kierownik tut. szkoły i projektodawca budowy Domu Ludowego p. Józef Zarula; wójt gminy tut. p. Adam Rumowski i ks. wikary Zwierz.

P. Jakób Piałucha witał gości, przybyłych na poświęcenie, a pozatem w przemówieniach podnoszone znaczenie Domu Ludowego dla wsi Szpaki tak dla obecnego pokolenia, jak i dla przyszłych. Zakończono mowy okrzykami na cześć Rzeczypospolitej, P. Prezydenta i P. Marszałka Piłsudskiego. Następnie został odegrany dramat p. t. „Więzień Magdeburga”, którego reżyserem był p. Chrobak M. nauczyciel. Po przedsta-

wieniu odbyła się zabawa taneczna. W uroczystości wzięło udział około 1000 osób.

Projekt budowy tut. Domu Ludowego został podany przez p. Zarulę b. kier. szkoły w Szpakach na zebraniu Kółka Rolniczego dnia 5 stycznia 1930. Projekt został przyjęty i zarazem utworzono Komitet Budowy, w skład którego weszli: pp. T. Parycz prezes K.R., J. Piałucha, prezes Straży Och. Poż. J. Piotrowski, J. Walczuk, A. Rumowski, Jan Murzyński (obecnie nie żyje).

Komitet walczył z wielkimi trudnościami materialnymi, lecz nie zniechęcał się, ale powoli gromadził materiały i zbierał gotówkę potrzebną do budowy. Kosztowało to wiele trudu i starań, jednak mimo wszystko Dom Ludowy ostatecznie powstał, by służyć celom oświatowym i społecznym wioski Szpaki.

Koszt budowy wynosi około 3000 zł., zebranych przez Komitet od miejscowej ludności i ludzi ofiarnych z innych miejscowości.

Obecnie Dom Ludowy mieści w sobie: salę między-związkową, mleczarnię i sklep spółdzielczy.

Opiekę nad Domem Ludowym ma specjalny zarząd, wybrany nazajutrz po poświęceniu. W skład tego zarządu weszli: J. Paszczyk, J. Piałucha, J. Murzyński, J. Pietraczuk, W. Iwaniuk, J. Walczuk, A. Rumowski, St. Oleczkiewicz.

Znieważenie nauczyciela

Instruktor Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej w Siedlcach p. Mieczysław Żukowski został znieważony słownie w czasie lekcji przez ucznia Stanisława Krakowiaka. Smutne, ale prawdziwe.

Rewja w Klubie

W Klubie Miejskim w dn. 2 i 3 grudnia została odegrana przez zespół amatorów rewja p. t. „Grunt to humor”.

Nieszczęśliwy upadek

We wsi Kludzie gm. Żeliszew spadła z góry domu 5-letnia Marjanna Wiśniewska i nieodzyskawszy przytomności po godzinie zmarła.

Uduszenie dziecka

U Gruszki Brani zam. przy ul. Starowiejskiej 54 umarło 2 tygodniowe dziecko, wskutek uduszenia przez matkę, lub ojca.

Popierajcie firmy, które są członkami L.O.P.P. Firmy odróżnić można przez posiadane nalepki L.O.P.P.

KĄCIK RADJOWY

Feljeton radiowy.

Skandal wynikł oibrymi

Nie byłby się prawdopodobnie nigdy dostał do mikrofonu poeta Poddębny, ale miał w broadcastingu kuzyna. Trudno, człowiek nie skała. Póty błał swego ustosunkowanego krewnego syn Muz, póty go prosił, laził za nim, dokuczał, telefonował, aż się opór skruszył.

— No, więc dobrze — powiedział kuzyn Poddębny. — Wyrobię co kwadrans. Będzieś mógł wyrecytować przed mikrofonem najpiękniejsze swoje utwory poetyckie, ale pod trzema warunkami...

— Zgóry się zgadzam!

— Zwolna, zwolna. — Po pierwsze tedy, wyraźnie się zastrzegam, że całkowitą odpowiedzialność za te produkcje bierzesz na siebie ty, a nie ja. Na wierszach się nie znam zupełnie. Nasz ekspert literacki akurat zachorował na grypcę. Więc gdyby nam, nie daj Boże, nawymyślano za twoje wiersze, broń się sam, bo ja ciebie bronić, Kochasiu, nie będę.

— Zgodzi!

— Powtóre. — Dajesz mi słowo honoru, że w twoich poezjach nie będzie nic nie cenzuralnego?

— Najuroczystsze słowo!

— Czort-was-tam-wie, młodych warjatów z „Awangardy”... Nie przeciwko Bogu, rodzinie, władzom, urzędowi skarbowym...?

— Na honor, nie! Ja jestem burzycielem form literackich, nie form politycznych.

— Szlag-by cię trafił. Wreszcie, ostatni warunek: zakończysz punktualnie.

— Rozkaz.

— Masz gadać 15 minut i ani minuty więcej. Tam jest taki świetny sygnał, synku, zapamiętaj to sobie...

— Wiem, wiem.

— No, to już chyba wszystko.

Poeta Poddębny uprawiał z upodobaniem niwę egzotyczną. Skąd mu to przyszło, niewiadomo, bo rodzil się z matki Polki i ojca Polaka, w Mińsku Mazowieckim, nauki pobierał w Warszawie, a wakacje spędzał u ciotki, pod Kaluszyńcem, nosa zagranicę nie wychwalając. Ale natchnienie zawsze go niosło pod równik, na daleki Wschód, albo do krain polarnych. Tak i teraz. Zasiadłszy, z wyrazem skoncentrowanej

egzaltacji na twarzy, przed mikrofonem, zaczął twardo, „Goalanem”. Wiersz tak brzmiał:

Siuchty-siuchty
malowane duchy
kto cię będzie, ziele siał
gdy niema Chutuchty...?

A dalej:

General Czag-Kaj-Szek
wypisał czek
za 112 samolotów —
Zajada ryż,
i patrzy wwyż —
jest gotów!

Na stacji recytacji Poddębny nikt nie słuchał, oczywiście. Ale z miasta zaczęły się odzywać alarmujące telefony. Akurat i kwadrans dobiegał. Więc światelko nad pulpitem prelegneta częstotliwie zamrugalo. Nie jemu to jednak było mówić! Przecież ledwie się uporał z „Goalanem” i zaczął swoje „Smutne Dzonki”!

Małenka Chinezka Muki
dostała list z Szanghaju,
że przyjeżdża do niej w goście
Marlena Dietrich;
Schwyčila więc
saszetkę z Saszą Guitry
i zastylł biały proszek
na nozdrzach, jak na toście...

(Czterech ludzi wpadło do pokoiku z mikrofonem, mikrofon naturalnie wyłączono, ale Poddębny, schwywszy się kurzowo pulpitu, deklamował dalej:)

Nie znacie jeszcze serca
małej Muki
wy smutne dzonki,
smukłe dzonki — — —
(Chwyczone go za bary).

A mała Muki trefi sobie kosy
i odpisuje list Marlenie swej...

(Gdy czterech nie dalo rady, wpadło jeszcze czterech, razem ośmiu).

Marleno, ach, Marleno,
ty się dowiedz,
że serce moje wziął
Obcokrajowiec — — —

(Wpadło jeszcze ośmiu chłopów razem szesnastu. Rzucili się na Poddebnego. A ten ich otrząsnął jednym ruchem barczystych ramion, i dalej deklamuje dowlączonego mikrofonu):

I że to on, kapitan
William Bled,
w całe jestestwo moje
dzisiaj wszedł...

Co tu wiele gadać. Skandal wyniknął olbrzymi. Ale o niedźwiedziej, niepodjętej przez nikogo siły poety Poddebnego, któremu nie mogło dać rady 16-tu ludzi, zwiędzieli się managerowie cyrkowi. Kochanka Muz zasypano mnóstwem nęcących propozycji. Wzdrażył się nieco, ale już niebawem, jako „Polski Olbrzym z Mińska Mazowieckiego”, rozciągał po kole, na dywanie, wszystkich Grabowskich i Sztækkerów. Zdobyszy w kraju nie wędzące laury, pożeglował Poddebnego zagranicę. I tam ziścił nareszcie swe marzenia o dalekich podróżach. Wierszydła porzucił, zgarniając za to forszę. „Smutne dźwięki” zamienił na „Wesołe dolary”.

Taki to był koniec poety... i początek milionera. A wszystko się zaczęło od mikrofonu.

„Rozmowa o tem, co zbożne“

mowa obrończa przed 500 sędziami.

Kierownictwo literackie R. P. powzięło myśl odtworzenia przed mikrofonem trzech dialogów Platona w znakomitym polskim przekładzie prof. Władysława Witwickiego.

Centralną postacią dialogów Platona jest Sokrates, twórca nauki o moralności. Nawet, ci, którzy o Sokratesie wiedzą tyle tylko, że był to mędrzec grecki, że z wyroku sądowego wypił truciznę i miał żonę, Herod-babę, Ksantypę, słyszeli może, iż ten „Filozof uliczny”, dyskutujący byle gdzie w miejscach publicznych, ani słowa sam nie napisał.

Wszystko, co o jego nauce i życiu wiemy, przekazał potomności jego uczeń, Platon, filozof, pisarz i artysta pióra, przytem sam Sokrates, jak apostołowie nauczał żywym słowem, którego nie zdołałaby zachować tradycja ustna, przenieść przez tyle wieków, gdyby nie pamięć i pióro Platona. Umarł Sokrates w r. 400 przed Narodzeniem Chrystusa, a więc zgórą 2300 lat temu.

A jakże żywo występuje przed nami postać tego szlachetnego i mądrego człowieka, gdy czytamy trzy dialogi platońskie, specjalnie Sokratesowi poświęcone „Eutyfron”, „Obrońca Sokratesa” i „Kriton” — które wykonane zostaną kolejno przed mikrofonem warszawskim 7, 8 i 10 grudnia (godz. 18.20, 1—00 i 18.00).

Mówimy „wykonane”, jako słuchowiska, nie „odczytane” — gdyż jak słusznie mówi polski tłumacz, język tych dialogów ma koloryt potocznej rozmowy, a nie płynnej rozprawy literackiej. Cechy stylu Platona wychodzą dopiero wtedy, kiedy ktoś głośno czyta, a raczej mówi z naturalnymi, potocznymi akcentami i pauzami słowa tekstu. Starożytni też nigdy nie czytali Platona pocichu.

Te właśnie cechy są legitymacją dla słuchowiskowego odtworzenia ich przez Polskie Radio.

Na zakończenie parę słów informacji o treści tych trzech utworów „Eutyfron”, czyli rozmowa o tem, co „zbożne” jest rozmową Sokratesa, udającego się na rozprawę sądową w procesie, jaki mu wytoczono o herezję, z komiczną figurą wróżbity Eutyfrona, który uważa siebie za wykształconego teologa, specjalistę od wszystkich rzeczy boskich, niejako urzędnika i fachowca w tych sprawach, traktującego „filozofa z ulicy” z protekcyjną pobłażliwością.

„Obrońca Sokratesa” jest właściwie monologiem, wypowiedzianym osobiście przez oskarżonego, mową obrończą wobec ateńskiego sądu przysięgłych, złożonego z 500 sędziów. I tu, jak zawsze Sokrates przemawia właściwym sobie gawędziarskim językiem o swem życiu i działalności.

Wreszcie „Kriton” jest dialogiem w więzieniu skazanego na śmierć Sokratesa z przyjacielem, Kritonem, doradzającym mędrcomi nietrudną ucieczkę, czego filozof nie chce uczynić. Ostatni akt tragedii walki myśli niezależnej z ciemnotą.

LECZENIE ŻYŁAKÓW I HEMOROIDÓW

BEZ OPERACJI

DR M. SCHLEICHER

SIEDLCE, UL. KILIŃSKIEGO № 24.

(50)

PRACOWNIA GORSETÓW „NOWOŚCI”

SIEDLCE, UL. SIENKIEWICZA NR. 3, II PIĘTRO, m. 6.

Wykonywa według najnowszych modeli wszelkie zamówienia w zakresie gorseciarstwa wchodzące, jako to: pasy, całości, biustonosze, pasy pooperacyjne, popołogowe i na ciążę. Robota solidna i punktualna. Ceny przystępne. (58)

ŻYWE RYBY

CODZIENNIE NABYWAĆ MOŻNA

W FIRMIE H. CIOK



62) SIEDLCE, PIŁSUDSKIEGO, 63a

SKŁAD ŻELAZA

U. ORZEŁ • SIEDLCE,
UL. 1-GO MAJA 24 • TELEF. 217.

Zawiadamiam Sz. Obywateli miasta Siedlec i okolicy, że dostałem przedstawicielstwo z Kopalń Górnośląskich i Dąbrowieckich:

WĘGLA I KOKSU

Proszę Urzędy Państwowe i Komunalne o łaskawe skierowanie Ich zleceń, które będą punktualnie i sumiennie załatwiane po cenach hurtowych. (3)

OLEJARNIA HYDRAULICZNA

D. SZAPIRO

Siedlce, Piłsudskiego 37.

PRZYJMUJE DO TŁOCZENIA
SIEMIE ŹRZĄKOWE, LNIANE

WYDAJNOŚĆ 30% WIĘCEJ NIŻ
W OLEJARNIACH RĘCZNYCH

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

ZWIĄZKU MIĘDZYKOMUNALNEGO
w Siedlcach, ul. Piłsudskiego 6, tel. 261.

Przyjmuje wkłady od 1 złotego.

Płaci na wkładach 5% do 7%
zależnie do terminu wypowiedzenia

Załatwia wszystkie czynności bankowe.

Szybka i solidna obsługa.

TAJEMNICA LOKAT I WKŁADÓW USTAWOWO ZASTRZEŻONA. (60)

WARUNKI PRENUMERATY:

ROcznie 8 ZŁ., PÓŁROCZNIE 4 ZŁ.,
KWARTALNIE 2 ZŁ., MIESIĘCZNIE 70 GR.

OGŁOSZENIA:

CAŁA STRONICA 100 ZŁ. Za wiersz jednoszp. wys. 1 mm. 20 gr. DROBNE—10 gr. za wyraz w wierszu jednoszpaltowym. REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Wydawca: Podlaska Spółdzielnia Wydawnicza.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Tadeusz Zemlich

NOWA GAZETA PODLASKA MŁODYCH

LEGJON MŁODYCH W SIEDLCACH

Kilka miesięcy zaledwie minęło, kiedy grono Akademików zabrało się po raz pierwszy dla założenia silnej organizacji, gotowej pracą swoją poświęcić dla państwa. Byli to twórcy Legjonu Młodych, organizacji nieznanej w Siedlcach. Niewątpliwie—Legjon Młodych powstał tak jak wszędzie, z głębokiego przekonania, że interes Polski wymaga specjalnego ujęcia zagadnień państwowych, że do osiągnięcia celów, rozumianych z naszego punktu widzenia, potrzeba odpowiedniej struktury organizacyjnej. Z tych rozmyślań powstaje przeświadczenie, że jest źle, że trzeba to zmienić, nie czekając na pomoc z zewnątrz. I z tej pogardy do rzeczywistości ludzi młodych, którzy za wzór sobie postawili J. Piłsudskiego, powstał Legjon. Była nas na początku nieliczna garstka i w dodatku myzaliśmy się wszyscy, a tylko wieści nas dochodziły, że są inni, którzy myślą tak samo jak my. Stopniowo zaczęliśmy się nawzajem poznawać, wymieniać zdania i zgłaszać się do pracy w organizacji. W ten sposób w ciągu pierwszych 2-ch miesięcy pracy zapisują się coraz to nowi członkowie. W początkach marca r. liczba kandydatów wzrosła do 30 osób, co świadczy, o wielkiej sile atrakcyjnej organizacji, jeśli się zważy, że do Legjonu zapisują się tylko inteligenci, względnie ludzie o pewnym cenzusie wykształceniowym. Okres do inauguracji, to jest do 26 marca r. b. był najgorętszym i najwięcej denerwującym okresem czasu, poświęcony pracy wewnątrz organizacji, a obok tego przygotowaniem do inauguracji. Wizyty, zaproszenia wypełniały nam czas zupełnie. Po odbytej inauguracji i wyborach do władz Obwodu, rozpoczęliśmy codzienną pracę. Zebrania dyskusyjne, gawędy, akademie i pierwsze próby wystąpień na terenie sąsiednich powiatów, to są przejawy naszej roboty. To też w lokalu organizacji panował stale ruch i tłok, nieraz też nasi sympatyczni gospodarze, którzy nam łaskawie pozwolili korzystać z lokalu, sarkali na nas, że chociaż lokal jest otwarty cały dzień stale kręcimy się i przeskadzamy im w pracy. Tempo pracy wzrosło w maju tuż przed Kongresem Legjonu Młodych w Poznaniu, kiedy obwód cały podzielony na sekcje z zapałem przygotowuje się do pracy na Kongresie. Następuje wyjazd do Poznania i my dotąd pracujący samodzielnie, nie mający specjalnie silnej łączności organizacyjnej z całością, odczuwamy nagle, że jesteśmy członkami rodziny, która myśli tak jak my, która kocha to co my kochamy, a której na imię Legjon. W Poznaniu wyczuwamy zbliżające się zwycięstwo ruchu młodo-legjonowego, widzimy emanację teraźniejszości, którą tak pięknie przedstawił nasz senior:

„Oto znowu idzie wiosna i przy szlachach dziejących zakwitają czeremchy, a w podmuchach wichru rodzi się przyszłe życie, wyrasta Legjon Młodych i przysięga z pieśnią miłości i boju na ustach a wiarą w pierśi w tę Wolną Niepodległą i Umiłowaną, że poprowadzi ją do Chwały i Zwycięstwa“

Zapatrzeni w ten obraz wracamy do Siedlec, aby z większym zapałem zabrać się do dzieła. Ta

energia, jaką odznaczaliśmy się w pracy, znalazła uznanie Komendy Głównej Legjonu Młodych, która upoważniła nas do przeprowadzenia prac organizacyjnych w północnej części woj. Lubelskiego. Pracy tej poświęciliśmy dużo czasu, lecz nie dała ona takich wyników jakichbyśmy pragnęli, brak bowiem pieniędzy uniemożliwiał nam wyjazdy w teren, celem organizowania nowych ośrodków, i zawdzięczając tylko poświęceniu członków, którzy nie raz tłukli się na rowerze po 100 i więcej kilometrów, zorganizowaliśmy dwa Obwody i trzy Oddziały.

Tak samo jak wzrosła ilość Obwodów i Oddziałów, wzrosła również liczba członków niewielkiej grupy, liczącej około 20 ludzi, rozrosliśmy się do dwóch setek prawie (193 czł.), które przeszły przeszkolenie ideowe na kursach kandydackich i seminarjach.

Dzisiaj, kiedy został zorganizowany Okręg w Lublinie, kiedy wszystkie Obwody zostały podporządkowane centrali wojewódzkiej, kiedy wracamy do pracy w Siedlcach i powiecie, reasumując wyniki prac, możemy sobie powiedzieć: zrobiliśmy niewiele biorąc pod uwagę to, co jeszcze nas czeka, co zrobić musimy, ale dużo zarazem, jeżeli wspomnimy sobie to, co było przed kilku miesiącami. Mamy ramy organizacyjne, mamy ideę wielką, to dążymy do Potężnej i Sprawiedliwej Polski, gdzie rządzić będzie Świat Pracy. Cel swój osiągniemy w drodze przebudowy społecznej państwa—ażby to się stało trzeba zmienić psychikę drobno-mieszczańską Polaków, myślących jeszcze kategoriami XIX stulecia. Dzisiaj kończąc drugi etap pracy, i-szy to teren akademicki, II-gi to praca na terenie młodej inteligencji, szykujemy się do pracy na terenie robotniczym i (później jeszcze) włościańskim, bo cele nasze są rozległe—zamysły sięgają daleko. Patrząc na wyniki nabieramy wiary i siły do pracy, która nas czeka, a ten entuzjazm jaki ona stwarza napawa nas pewnością, że zwyciężymy.

Pierwszy Zjazd Okręgowy Legjonu Młodych w Lublinie

Pierwszy Zjazd Okręgowy w Lublinie odbył się dn. 3 grudnia r. b. Na Zjazd przybyło około 100 delegatów, reprezentujących poszczególne ośrodki oraz delegat Komendy Głównej Legjonu Młodych, leg. Bielski. Obrady, rozpoczęte o godz. 10, zagał p. o. Komendant Okręgu leg. St. Banczerz, powołując na przewodniczącego delegata Kom. Głównej. Przewodniczący w pięknych słowach, podkreślając doniosłość chwili, wezwał wszystkich legionistów do pracy podczas Zjazdu. Poczem Komendant Okręgu zdał raport z prac, jakich dokonał podczas swego urzędowania. Okręg Lublin w początkach roku (marcu) 1933, w chwili objęcia urzędowania przez obecnego Kom. Okr., przechodził przesilenie, zniechęcenie, apatia panowały w szeregach, bardzo ciężkie warunki pracy uniemożliwiały rozwój organizacji; na terenie

całego województwa istniały 4 obwody, liczące około 150 ludzi.

Obecnie dzięki poświęceniu i pracy leg. St. Banczerza i innych legionistów Okręg liczy 11 zorganizowanych obwodów i 6 w fazie organizacji, ilość członków dosięgła liczby prawie 1000. Członkowie Legionu Młodych nie tylko pracują we własnej organizacji, ale są motorem pracy w szeregu innych pokrewnych nam, co w woj. Lubelskim daje takie wyniki, że teren młodzieżowy na którym dotychczas panowała duża bezplanowość, został ujęty w pewne ścisłe ramy organizacyjne. Po tem sprawozdaniu Komendanta Okręgu i Inspektora rozwinęła się dyskusja, którą zakończono, uchwalając ustępującemu Komendantowi absolutorium z podziękowaniem. Poczem przystąpiono do wyborów. Komendantem Okręgu, przez akłamację został wybrany dotychczasowy Komendant leg. mag. praw. Stefan Banczerz, Inspektorem Okręgu leg. Jerzy Kussyk.

W obradach popołudniowych odbyła się odprawa Zjazdu z dwoma referatami na temat: a) zagadnienie współpracy z pokrewnymi organizacjami młodzieżowymi (ref. leg. Krzysztoń), b) realizacja ideologii L. M. (ref. leg. Tarka).

Żywotne zagadnienia poruszane w referatach wywołały ożywioną dyskusję, wyjaśniającą pewne sprawy.

Zjazd zakończono uchwaleniem szeregu rezolucji, wzniesieniem okrzyków na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka J. Piłsudskiego i odśpiewaniem I-szej Brygady.

Kurs Świeclicowy Organizacji Młodzieży Pracującej

Dnia 3.XII. r. b. odbył się w Lublinie dwudniowy Kurs Świeclicowy Organizacji Młodzieży Pracującej, urządzony przez Wydział Okręgu lubelskiego. Na kurs przybyło około 50 osób z całego województwa. By zapoznać się z pracą na terenie młodzieżowym, dotychczas najbardziej zaniedbanym i opuszczonym. W związku referatami poruszono różne sposoby wychowania i podjęcia do ludzi najwięcej zaniedbanych i nieuczynnych i prawię że wrogo nastawionych do Państwa i społeczeństwa, dla których Polska to Warszawa, sejm, i policja! Ludzi tych wykształcić i wyszkolić na pełnowartościowych obywateli ma O. M. P. w świeclicach rozrzuconych po całym terenie. Wychowanie jakie daje młodzieży świeclica jest uzupełnieniem wiadomości otrzymanych w szkole, która pobudziła i usprawniła działanie umysłu. Świeclica ma przygotować do życia, do bytowania w szerszym zbiorowisku, ma wprowadzić w życie zasadę „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich”. Ognisko skupia młodzież od lat 14 do 20, młodzież, która w dzisiejszych kryzysowych latach ma zawile czasu a zamożność do pracy, sposobności do wyładowania swojej energii życiowej, a która żyje w zaniedbaniu i nędzy po wszystkich miastach i miasteczkach i której jedyne zajęciem to obijanie się z kąta w kącie i robienie przykrości swym bliźnim. Zmienić jej psychikę, wzbudzić zamilowanie do pracy to zadanie ogniska. To cel jedyny, inne nie grają tu roli, gdyż O. M. P. zbiera młodzież nie zwracając uwagi na przekonania polityczne, młodzież która ze względu na wiek nie może mieć żadnego znaczenia w walce wyborczej.

Tulin.

Wrażenia z Inauguracji prac obwodu Legionu Młodych w Białej Podlaskiej w dn. 26.XI.1933 r.

— Baczość! — Hymn Państwowy.

„Naród, zorganizowany na zasadzie hierarchji i dyscypliny, oddaje wszystkie swoje siły Państwu” — zbawienna myśl dla polskiej rzeczywistości, myśl, której znaczenie już dziś w nowych zmienionych warunkach państwowego bytu należyce możemy ocenić.

W niespełna trzy lata od momentu, kiedy grupa zdrowo myślącej młodzieży akademickiej w Warszawie stworzyła pierwszy zrab organizacji młodzieżowej — Legion Młodych, powstaje jedno z

ogniów młodo-legjonowego ruchu na Podlasiu, obwód w Białej. Obwód niewielki narazie, bo liczy zaledwie 24 młodzieńców, którzy w żelaznej dyscyplinie organizacyjnej chcą być dobrymi obywatelami i oddać wszystkie siły Państwu. Po długiej pięciomiesięcznej pracy przygotowawczej, pracy nad sobą, nad własną duszą występują na zewnątrz, aby podzielić się tem, co otrzymali na kursie kandydackim. Uroczysta inauguracja — to zwrotny moment w życiu najmłodszego obwodu Legionu Młodych na Podlasiu. Skończył się okres biernego przyjmowania ideologicznych zasad, zaczyna się ofenzywa, walka o przekonania, o duszę kolegów, przyjaciół, wrogów.

Walka z kapitalizmem, dążenia do oparcia ustroju gospodarczego na zasadach gospodarki planowej, walka o sprawiedliwość społeczną, o Polskę mocarstwową — to ideologia Legionu Młodych, ujęta zwięźle przez delegata komendy głównej i okręgu.

Cisza, wzrok utkwiony w zwarty szereg neofitów. — Miarowy rytm słów przyrzeczenia przerywa moment skupienia.

Skończyło się, radość ogólna. — Manifestacja uczuć. — P. O. W., Związek Legionistów, Związek Strzelecki, Siew i szereg innych organizacji społecznych deklarują współpracę na zasadach, rzuconych przez wodza ideowego — Marszałka Piłsudskiego.

Wiązanka pieśni legionowych. Dźwięki muzyki jednym przypominają szcęk broni, innym jęk kilofa, wykuwającego przyszłość.

Cześć! — Brygada kończy uroczystość.

Jan Bednarzak.

Rada Okręgu Zw. Mł. Wiejsk. „Siew“

W niedzielę, dnia 3 grudnia r. b. odbyło się zebranie prezesów i sekretarzy kół naszego związku. Przewodniczący zorganizowanej młodzieży wiejskiej zjechali się do Siedlec, by radzić nad własnymi sprawami. Po krótkich lecz treściwych sprawozdaniach z terenu — dyskutowano nad ułożeniem programu prac na okres zimowy, w którym jest największą, czasu wolnego od zajęć w gospodarstwie.

W referacie o pracy oświatowej kol. Hardajewski, referent oświaty pozaszkolnej, omówił różne formy tej pracy podkreślając: Uniwersytety Niedzielne, Świeclice, Kursy Wieczorowe, Biblioteki i czytelnictwo, oraz konkursy pracy obywatelskiej.

Kol. Muszyński, kier. Wojewódzkiego Zw. Mł. Wiejskiej, w referacie ideologicznym, zcharakteryzował nasze cechy organizacyjne jak: wiejskość, samodzielność, młodzieżowość, apolityczność i państwowo-twórczość. Omówił nasz stosunek do państwa, podkreślając, że w poczynaniach naszych przyświeca nam zasada: „Dobro Państwa — Najwyższym Prawem”, co nas wyróżnia od innych organizacji młodzieżowych istniejących na terenie wsi, którym patronują jednostki lub które idą na pasku takiej czy innej partji politycznej, co zabija bezkrytyczny pogląd na różne sprawy i zatrzuwa jadem szkodliwej partyjności młode umysły wiejskie.

W sprawach organizacyjnych podkreślono znaczenie Zw. Sąsiedzkich. Postanowiono wyznaczyć w możliwie jaknajkrótszym czasie posiedzenia sekcji prac koleżanek, oświatowej i spółdzielczo-samorządowej, w celu opracowania i realizowania programu poszczególnych prac.

Stwierdzono konieczność zorganizowania kilkunastu kursu instrukcyjnego dla przewodników prac naszej organizacji i postanowiono porobić starania, w celu znalezienia odpowiedniego fronduszu potrzebnego na zorganizowanie takiego kursu.

Po omówieniu jeszcze niektórych spraw, jak tygodnia książki polskiej, funduszu sztandarowego, składkę członkowskich i in. zakończono obrady o godz. 17.30. Przedstawiciele kół w liczbie 42 osób rozjechali się do swoich gromad, by w walce o nowe życie trwać na stanowisku pomimo niedostatku, niewygód i przykrości, oraz być wzorem dla swego otoczenia w pracy dla dobra Państwa i wsi.

J. S.

Samouczek Chemicznego czyszczenia garderoby, wywabiania wszelkich plam, farbowania — jeden złoty (znaczkami). Warszawa, Piwna 3. „Waleria”.